

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 39 (387)

NIEDZIELA 9 PAŹDZIERNIKA 1966

ROK VIII

Nad trumną apostoła prasy Wspomnienie pośmiertne o ks. Janie GOCKIM

Bolesną wiadomość o nagłym i niespodziewanym zgonie ks. Jana Gockiego, proboszcza polskiego w Merlebach, który nastąpił w niedzielę 25 sierpnia br., przyjęliśmy w naszym wydawnictwie jak śmierć w rodzinie. Zmarły duszpasterz należał bowiem do rodziny wydawniczej „Głosu Katolickiego” przez swą serdeczną troskę o jego rozwój, przez stałe powiększanie zamówień naszego tygodnika dla swojej parafii, przez regularne płaconie za gazety, co przy wielkich ilościach rozprowadzanych egzemplarzy stanowiło poważną pozycję w budżecie „Głosu”. Przy każdej okazji wspierał nas życzliwą radą, zachęcał do dalszych wysiłków. Jego bezinteresowność w apostołstwie prasy katolickiej — nie potrafił ani jednego centyma z sprzedanych numerów „Głosu” — jego zrozumienie wielkiego znaczenia katolickiego słowa drukowanego w pracy duszpasterskiej były dla nas bodźcem, chroniły przed zniechęceniem w szarym i niewdzięcznym trudzie wydawania tygodnika katolickiego na emigracji.

Dlatego też utratę takiego przyjaciela odczuliśmy nader boleśnie.

Zmarły był synem emigrantów pochodzących spod Pleszewa, w województwie poznańskim. Urodził się 4 sierpnia 1910 roku w Hamborn, w Westfalii. Razem z rodzicami przenosił się w 1921 roku do północnej Francji, gdzie ojciec jego podejmuje pracę w kopalni. Niedługo potem mały Janek wstępuje do Małego Seminarium w Arras, po ukończeniu którego przechodzi do Wyższego Seminarium diecezjalnego w tym samym mieście. Święcenia kapłańskie otrzymuje w dniu 8 lipca 1934 r.

Przez krótki czas duszpasterzuje w Dourges, by w 1936 r. objąć funkcję

profesora w gimnazjum katolickim w Boulogne, gdzie zastaje go wojna. Niemcy aresztują go jako zakładnika i tylko dzięki interwencji wysokich osobistości francuskich unika dalszej deportacji.

Zwolniony z więzienia, przenosi się w 1941 roku na polską placówkę duszpasterską do Bruay-en-Artois, a



Sp. Ks. Jan Gocki w otoczeniu dzieci

wkrótce potem do Wignales, gdzie pozostaje aż do 1948 r. Stamtąd przenosi się do Merlebach, we Wschodniej Francji, gdzie przebywa do ostatnich dni swego pracowitego życia.

Ks. Gocki był kapłanem gorliwym. W dążeniu do udostępnienia ludziom Boga nie zaniechał ani jednego z tych środków apostołowania, które w sumieniu uważał za najbardziej skuteczne.

Stąd to zrozumienie dla prasy, stąd ta stała troska o regularne misje i rekolekcje w swoich parafiach. Sam świetny muzyk, dbał o to, by nabożeństwa miały charakter taki jak w Polsce, by rozbrzmiewały na nich polskie pieśni religijne i by panowała na nich atmosfera specyficznej polskiej pobożności.

Zapałem swoim doprowadził do rozkwitu polskie Chóry Kościelne we Wschodniej Francji, gdzie jest ich dzisiaj niepomniernie więcej niż w pozostałych ośrodkach polskich.

Niestrudzony organizator pielgrzymek polskich do Lourdes dla Polaków z Alzacji i Lotaryngii doceniał ich wartość w życiu emigracyjnym. Z tego samego powodu nie szczędził trudów i sił przy urządzeniu corocznej pielgrzymki do St. Avold, której był animatorem i duszą. Licznie też każdego roku przybywali na Sion Polacy z Jego okręgu duszpasterskiego.

Jego pozytywny stosunek do polskich instytucji we Francji, jego troska o powołania kapłańskie — kilka lat temu urządził uroczyste prymicje nowowyswięconemu ks. Franciszkowi Frazikowi — świadczyły o jego kryształowej kapłańskiej duszy. Młodzież i dzieci, a zwłaszcza harcerze, tracą w nim oddanego przyjaciela i wychowawcę, starsi życzliwego doradcę, księza — dobrego, czynnego konfratras.

Stojąc nad świeżą mogiłą polskiego duszpasterza, czynimy bilans naszych emigracyjnych dokonań...

Jakże inaczej wyglądałoby nasze religijne, narodowe i społeczne życie na emigracji, gdybyśmy mieli więcej ludzi o szlachetnym sercu sp. ks. Gockiego, gdyby nas wszystkich ożywiało Jego zapał, Jego energia w dobrym, Jego bezinteresowność w sprawach Bożych...

(Dokończenie na str. 8)



Stowo Boże

„ALE ONI ODESZLI”

Pan Bóg jest cierpliwy i wielkiego miłosierdzia. Nie tylko nie odrzucił człowieka, kiedy ten przez grzech pierwotny wzgardził darem wezwania na niebieskie gody, lecz „Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”.

Aby zaś przygotować ludzkość na Odkupiciela, wybrał sobie naród, który szczególną otoczył opieką powierzając mu tajemnice królestwa Bożego — prawdy objawione. Miał zaś ów naród w pierwszym rządzie doznać błogosławionych skutków pojednania człowieka z Bogiem przez Syna Bożego.

Dzieje Izraela pełne są dowodów i tego wybraństwa, i tej osobliwej opieki. Niestety — jak świadczy o tym również Pismo św. Starego Testamentu — Izraelici stale sprzeniewierzały się zaszczytnemu powołaniu, sprzeciwiając się myśli i woli Bożej. Można też o nich powiedzieć słowami dzisiejszej ewangelii — która przecież niedwuznacznie nawiązuje do dziejów Izraela mówiąc o królestwie niebieskim i zaproszeniu na gody: — „Ale oni nie dbając o to, odeszli, jeden do posiadłości swojej, a drudzy do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich — zabili”.

Rozgniewany król ewangeliczny „posławszy wojska swoje, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił”. — Podobnie też cierpliwy i wielkiego miłosierdzia Bóg, kiedy nawet wezwania Syna Jego Jednorodzonego nie przyjął, uczynił sprawiedliwości za-

dość. Podkreślił to Pan Jezus mówiąc: „O Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy są do ciebie posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić dzieci twoje, jako kokosz zgromadza pisklęta swe pod skrzydła, a nie chciałaś! Oto zostanie wam dom wasz pusty”.

Plącząc zaś nad miastem wyraźnie powiada: „Gdybyś i ty poznało... co jest ku pokojowi twe-mu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które

w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego”.

Ale Pan Bóg nie daje za wygraną. Ustanawia Nowe Przymierze. Skoro „zaproszeni nie byli godni”, wysłał nowe sługi, wzywając przez nich wszystkich, którzy przyjdą zechcą, do królestwa Bożego w Kościele Chrystusowym.

I przyszli zaproszeni ze wszystkich krajów i ludów. Niestety, historia się powtarza. Oczywiście nie w odniesieniu do Kościoła jako takiego, który trwa i trwać będzie na Ziemi aż do skończenia czasów, ale w odniesieniu do jego członków.

Zaproszeni bowiem do udziału w dobrach nadprzyrodzonych, z dóbr tych należycie nie korzystają, wymawiając się niejako swoimi doczesnymi sprawami, w których pograża ich potrójna pożądlliwość: pożądlliwość ciała i pycha żywota. I co gorsza, nie dostaje im nieraz godowej szaty ła-ski, którą na chrzcie św. otrzymawszy — z własnej winy utracili. A choć ją w Sakramencie Pokuty odzyskują, wciąż na nowo jej się pozbywają.

Ewangelia

NA 19 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

9 października

(według św. Mateusza 22, 1-14)



Onego czasu Jezus mówił przełożonym kapłańskim i faryzeuszom w przypowieściach, powiadając: Podobne stało się Królestwo niebieskie pewnemu królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, ale nie chcieli przyjść. Znowu posłał inne sługi mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: Oto obiad mój nagotowałem, woły moje i karmne zwierzęta są pobite i wszystko gotowe; pójście na gody. Ale oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego. A inni pojмали sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił owych mężobójców i miasto ich spalił. Wtedy rzekł służebnikom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godni. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a kogokolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych, i napełnili się gody siedzącymi. A wszedł król, aby zobaczyć siedzących, i ujrzał tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakżeś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy ręce i nogi jego, wyrzucicie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Szczególne zastosowanie ma Chrystusowa przypowieść o zaproszonych na gody do Komunii św., która z natury rzeczy jest przeciwieństwem uczty ofiarną. Otrzymałiśmy wszyscy zaproszenie do Stołu Pańskiego, ale bezwzględny warunkiem przystąpienia do niego jest godowa szata łaski. Niebieski gospodarz raduje się wprawdzie z przybycia zaproszonych, pilnie jednak baczy, by wszyscy byli odziani w ową szatę godową.

Tydzień Boży

- NIEDZIELA 9 PAŹDZIERNIKA
18 po Zesłaniu Ducha Świętego
św. Jana Leonardi, Wyznawcy
- PONIEDZIAŁEK 10 PAŹDZIERNIKA
św. Franciszka Borgiasza, Wyznawcy
- WTOREK 11 PAŹDZIERNIKA
Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny
- SRODA 12 PAŹDZIERNIKA
św. Tyrsa i Palmacjusza, Męczenników
- CZWARTEK 13 PAŹDZIERNIKA
św. Edwarda, Wyznawcy
- PIĄTEK 14 PAŹDZIERNIKA
św. Kaliksta, Męczennika
- SOBOTA 15 PAŹDZIERNIKA
św. Teresy z Avila

KU PAMIĘCI:

10-go października cała Polska po dzień dzisiejszy obchodzi dzień dziękczynny za zwycięstwo pod Chocimem. — W 1621 roku sultan turecki Osman z olbrzymią armią wyruszył na podbój Polski. Niewielka armia polska broniła się w obozie warownym pod Chocimem. Mimo śmierci hetmana Chodkiewicza, dzięki wyraźnej pomocy Bożej, Polacy wytrzymali zwycięsko oblężenie i zawarli korzystny pokój w momencie, kiedy w obozie polskim brakło już amunicji i żywności. Król Zygmunt III uprosił u Stolicy Apostolskiej ustanowienie specjalnego święta dziękczynnego.

A gdy jej brak stwierdza, gorzkie wyciąga konsekwencje.

I dlatego już św. Paweł przestrzega: „Ktokolwiek by pożywał ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, winien będzie Ciało i Krwi Pańskiej. Niechajże tedy doświadcza człowiek samego siebie, a tak niechaj pożywa chleba tego i z kielicha pije. Kto bowiem pożywa i pije niegodnie — potępienie dla siebie pożywa i pije, nie bacząc na Ciało Pańskie”.

Jeszcze parę niedziel i nastąpi koniec roku kościelnego. Wraz ze zbliżającym się jego końcem, Kościół w swej liturgii coraz poważniejsze podaje myśli do rozważania i pobudza do wyciągnięcia z nich konsekwencji.

W epistole dnia dzisiejszego wzywa więc wiernych do poprawy i odnowy życia, słowami św.

Modlitwa różańcowa

Łaska Boża jest do zbawienia konieczna. Nie należy się ona jednak człowiekowi z natury. Jest darem Bożym darmo danym. Ścisłe też biorąc, nie podobna jej sobie wysłużyć. Można ją tylko wymodlić. I dlatego podstawowe znaczenie w życiu naszym ma modlitwa.

Rozróżniamy modlitwę ustną i myślną. Pierwsza polega na tym, że ją ustnie odmawiamy, posługując się przy tym sformułowaniami modlitewnymi. Nazwa drugiej pochodzi stąd, że jest w myśli odmawiana i bez pomocy ułożonych już z góry sformułowań.

Zarówno ustna jak i myślna modlitwa jest w życiu naszym potrzebna. A jakkolwiek ta ostatnia jest sama w sobie wyższym rodzajem modlitwy, to zaniechanie pierwszej nawet u dusz bardzo zaawansowanych w życiu wewnętrznym jest nie do pominięcia. Zaznacza się to zwłaszcza pod-

Pawła apostoła: „Bracia: odnowicie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim... Niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym... Nie dawajcie przystępu szatanowi...”

W ewangelii zaś zachęca Kościół wiernych do trwania w łasce uświęcającej i przestrzega, że zejście ze świata bez tej łaski kończy się nieuniknionym a straszonym wyrokiem wiecznego odrzucenia w dzień sądu ostatecznego.

Niewątpliwie Pan Bóg jest cierpliwym i wielkim miłośnikiem, ale jak wynika z dzisiejszej ewangelii — ustanowił jednak granice cierpliwego oczekiwania i miłosiernego przebaczenia.

czas ciężkiej choroby, w stanie wielkiego zmęczenia lub jakichś psychicznych zaburzeń zakłócających myśli. Łatwiej nam wtedy zdobyć się na modlitwę ustną.

Szczególniejsze znaczenie ma modlitwa różańcowa. Nie tylko zresztą dlatego, że składa się z najpiękniejszych modlitw jakimi są Modlitwa Pańska i Pozdrowienie Anielskie. Wielkie znaczenie praktyczne modlitwy różańcowej polega przede wszystkim na tym, że łączy ona w sobie walory modlitwy ustnej i myślanej i że w związku z tym jest ona odpowiednią zarówno dla przeciętnych chrześcijan, jak i dla wysoko już postawionych w życiu wewnętrznym. Zarówno też dla prostaczków, jak i dla ludzi głęboko wykształconych. Słowem — dla wszystkich.

Cały różaniec dzieli się na trzy części: radosną, bolesną, chwalebłą. Podział ten uzasadniony zaś jest treścią różańcowych rozważań. Zazwyczaj odmawia się dziennie jedną tylko część różańca. W poniedziałek i czwartek rozważa się tajemnice radosne, we wtorek i piątek bolesne, w środę, sobotę i niedzielę — chwalebne.

Istnieje też praktyka zbiorowego odmawiania całego różańca, tak pomyślana, że każda z piętnastu osób odmawia jedną tylko dziesiątkę, rozważając przypadającą na ową dziesiątkę tajemnicę. Tak właśnie jak to się praktykuje w naszych Żywych Różańcach.

Tak czy inaczej, odmawiając różaniec nacisk należy położyć na jego charakter modlitwy myślanej. A więc na rozważanie tajemnic wiary naszej, obejmujących dzieło wcielenia, odkupienia i uświęcenia, a związanych z życiem Jezusa i Jego Mat-

Lekeja

NA 19 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

(z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan 4, 23-28)

Bracia! Odnowicie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy. A przeto złożywszy kłamstwo, „mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim”, bo jesteśmy członkami jeden drugiego. „Gniewajcie się, a nie grzeszcie”, słońce niech nie zachodzi na rozniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca diabłu. Który kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swymi, co jest dobrego, aby miał skąd udzielać potrzebę cierpiącemu.



ki Najświętszej. Nie jest to oczywiście rzeczą zawsze łatwą odmawiać „Zdrowaśki” i równocześnie rozważać odnośne prawdy wiary. Częstsze jednak praktykowanie tego rodzaju modlitwy zapewnia potrzebną wprawę.

Zresztą gdyby nawet rozmyślanie przychodziło nam z pewną trudnością, w każdym razie odmówienie różańca pozostanie zawsze rzeczą pożyteczną. Praktycznie biorąc, nie należy się też silić na to, aby koniecznie rozważać tajemnice różańcowe w całości, a więc tak, jak one do poszczególnych dziesiątek są przewidziane. Jeśli by na przykład jakiś szczegół przykuł naszą uwagę, tak, że trwałibyśmy w jego rozważaniu przez cały czas odmawiania różańca,

nie ma się czym martwić. Przeciwnie, możemy być przekonani, że dobrze go odmówiliśmy w tym wypadku.

Różaniec mający tak wielkie znaczenie dla duchowego życia, jest z dawien dawna znany i praktykowany w Kościele. Już św. Dominik przy pomocy modlitwy różańcowej odniósł zwycięstwo nad współczesną mu groźną herezją albigensów. Kościół doceniając znaczenie modlitwy różańcowej, obdarzył ją licznymi odpustami. Ustanowił też osobne nabożeństwo, przeznaczając na nie cały miesiąc październik.

Odnośnie różańca wydał Papież Leon XIII osobną encyklikę, w której między innymi czytamy: „Ponieważ zbliża się uroczystość Panny Różańcowej, w którą czci-

my pamięć wielkich dobrodziejstw, świadczonych całemu chrześcijaństwu za pośrednictwem nabożeństwa różańcowego, przeto życzeniem naszym jest, aby... nabożeństwo do Najświętszej Panny w całym świecie katolickim było obchodzone ze szczególną gorliwością”.

W tymże liście Leon XIII postanowił, aby cały miesiąc październik był poświęcony Królowej Różańca Świętego: „Usilnie zachęcamy wszystkich chrześcijan, aby starali się, czy to publicznie, czy we własnych domach i w łonie rodziny, praktykować nabożeństwo różańcowe... a szczególnie życzymy sobie, aby cały miesiąc październik poświęcony był Królowej Różańca Świętego”.

RÓŻAŃCOWY DAR

Dr Jolanta szła środkiem sali i przy każdym łóżeczku zatrzymywała się chwilę. Tu poprawiła kołderkę, tam wyglądała poduszkę, gdzie indziej otarła mokre od potu czołko. A wszystko to czyniła po macierzyńsku troskliwie, z pełnym słodczy półśmiechem. Z całego jej zachowania widać było, że jest zupełnie oddana małżeństwu. Kiedy obeszła już salę — wyszła na taras i oparła się o balustradę. W świetle kończącego się już dnia, na twarzy pogodnej wprawdzie — można było zauważyć wyraz cichej melancholii lub rezygnacji nawet. Gęsta zaś się zmarszczek wokół oczu i bolesne skrzywienie ust świadczyły o ciężkich przeżyciach.

Jola usiadła w wygodnym fotelu, oparła zmęczone całodzienną krzątaniem nogi na małym stołeczku i pograżyła się w myślach. Niedługo jednak trwała w tym bolesnym zamyśleniu. Po chwili energicznie potrząsnęła głową i z bocznej kieszeni białego fartucha wyciągnęła różaniec. Różaniec, z którym nie rozstała się od trzech lat i przez trzy lata — tak jak dziś — każdego wieczora — wolno przesuwała w rękę czarne różańca ziarenka. Usta szeptały „Zdrowaśki”, a w myślach stały obrazy Bożej Męki, zdrada Judasza, biczowanie okrutne, niesienie krzyża, ukrzyżowanie, ostatnie Jezusa tchnienie — śmierć krzyżowa.

Wolno przesuwały się w rękę czarne ziarenka różańca — wreszcie ostatnie ziarenko — ostatnie Zdrowaś Maryjo i błagalne westchnienie „Maryjo, Matko Boga, uproś za różaniec zmówionych paciery, bym odzyskała tych, których od lat nadaremnie szukam”.

Ciężko opada ręka trzymająca różaniec, ten różaniec, w którym tajemnice radosne, bolesne i chwalebne przeplatają się ze sobą tak, jak to bywa w życiu ludzkim.

— Każdy — myśli Jola — posiada w życiu swój różaniec doznań i przeżyć, wspomnień radosnych i bolesnych. Radość i boleść — tak jak paciorki różańca snują się obok siebie przez całe życie ludzkie i towarzyszą człowiekowi.

Jak różańcowe paciorki, snują się bolesne wspomnienia. Przychodzi na pamięć ów

straszny, okrutny dzień Jeszcze dziś widzi — tak jak by to było wczoraj — Tomka żegnającego ją czule i siłą wypychającego do wjazdu. Krzyżowa to była jednak droga. Zgięci w pół posuwali się wolno, krok za krokiem. Przy każdej pokrywie, gdzie było zejście do kanału i przeświecało trochę dziennego światła, przeżywali chwile okrutnej niepewności. Czy są tam Niemcy? Czy rzuca granat? Moment wahania i szybki przeskok pod zagrożonym miejscem. I znowu dalsza wędrówka cuchnącymi kanałami. Kiedy Jola przeszła pod czwartą z kolei pokrywa i niespokojnie oglądała się za resztą — pokrywa lekko się uniosła w górę i rozległ się huk pękającego granatu. Przejście zostało zawałone. Okrzyk przerażenia wyrwał się z piersi Joli. Zaczęła biec z powrotem. Z trudem zdołała przytrzymać ją sanitariuszka.

— Dokąd pani biegnie?

— Tam moje dziecko!

— Wiem. Tam zostało nie tylko pani dziecko. Tam są nasi koledzy — nasz dowódca!

— Moje dziecko! Czy rozumiecie? Tam moja Hanusia! Muszę iść po nią!

— Nie można. Przecież pani widzi — tam nie ma przejścia!

— Pójdę po gruzach!

— A co będzie z rannymi? Kto nimi się zajmie? Czy pani ich tak zostawi? Dr Tomasz...

— Tak, wiem. Tomek nie cofnąłby się. Ale ja...

— Pani też tam nie pójdzie — powiedziała energicznie dziewczyna i pociągnęła opierającą się Jolę naprzód.

Różaniec wspomnień przesuwa się dalej. Szczęśliwie dotarli do śródmieścia i szczęśliwie wydostali się z kanału. Jola oddała swoich rannych pod opiekę lekarzy. Sama zaś nie mogąc sobie znaleźć miejsca błądziła po ulicach, siadywała u wejścia do kanałów i czatowała na wychodzących ludzi, szukając wszędzie Hanusi wraz z babcią. Lecz szukała ich daremnie. O Tomku ani o Starówce też nikt żadnych nie przynosił wieści. I tak w bezskutecznym oczekiwaniu, w roz-

paczy i bólu mijał dzień po dniu. Jola ani się spostrzegła, jak pewnego dnia dzielnicę, po której się stale błąkała, na nowo zajęli Niemcy. I znowu koszmar straszny przeżyć.

Droga z Pruszkowa w nieznaną — w stłoczonym wagonie, głód skręcający kiszkę i ten obłędny strach przed tym, co może przyjść. I ten straszny ból, co wprost rozsada czaszkę, ta szarpająca niepewność, co z najbliższymi? Czy żyją jeszcze? Bo jeśli już ich nie ma — to po co żyć? Dla kogo? Czyż nie lepiej byłoby tak wyskoczyć z pędzącego pociągu? Jedna mała chwilka i wszystko się skończy... Nie! To przecież nieprawda! Co za straszne, przerażające myśli! Boże, przebac! Dudnią koła po szynach. Jedna po drugiej snują się myśli po głowie. Wreszcie stop — pociąg staje.

Snują się bolesne wspomnienia, a palce kurczowo ściskają różaniec. Wspomnienia jednej z najbardziej bolesnych tajemnic ludzkiego życia, wspomnienia z obozu, gdzie mra ludzie z wycieńczenia, z pracy przerażającej ich siły, z głodu.

Co jednak Jolantę od bezbrzeżnej rozpacz uratowało w tych koszmarnych dniach? Oto sąsiadka, umierająca zakonnica, dała jej swój starannie przed kapo ukrywany różaniec ze słowami:

— Tylko on pozwolił mi przetrwać moją tu gehennę. Niech go pani weźmie. Może i pani modlitwa różańcowa ułatwi przetrwanie dni, które nadejdą.

I odtąd różaniec ten stał się jedyną osłoda i pociechą Jolanty. Codziennie wieczorem wolno przesuwała czarne ziarenka różańca w drżącej dłoni i prosiła Tę, której nie obca była bieda i tułaczka, troska o ukochane Dziecię, ból z powodu Jego śmierci i ciężar samotnego życia — o pomoc, o siły, o przemożne u Boga pośrednictwo.

Wolno płynęły dni — podobne do siebie — jak różańcowe paciorki. Aż nadeszła radosna chwila uwolnienia. Doczekały się jej więźniarki z Ravensbrück, bardziej do kościotrupa niż do człowieka podobne.

(Dokończenie na str. 9)

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 4)

— Pani na pewno głodna. Kolacja podana. Gdyby pani życzyła sobie umyć ręce...

Panna Thibaud zupełnie już zaspokoila wilczy głód zupą i faszerowaną kapustą, gdy pojawiła się kaczka z zielonym groszkiem. Mimo sprzeciwu, kobieta w czarnej chusteczce, która ją tu przyjęła, nałożyła jej kopiały talerz. Była młodsza niż się pannie Thibaud wydawało w pierwszej chwili. Bezzębne usta i zapadnięte wargi nadawały jej wygląd staruszeki.

— To już naprawdę za dużo... pani... Jak się pani nazywa?

— Niania. I nie jestem żadna pani, ani panna. Trzeba na mnie wołać Niania.

— Aa... To pani jest mamką panicza Ernesta?

Niania wydawała się zdziwiona.

— Fiu, fiu! Skądże to pani wiadomo? — spytała podejrzliwie.

Panna Thibaud trzykrotnie wychyliła szklanceczkę, którą służąca napełniła znakomitym sauternem. Była pełna werwy i w nastroju bojowym.

— Chciałabym porozmawiać z panem albo z panią.

— Dziś to się już chyba nie da zrobić.

— Już się położyli?

Niania nie od razu odpowiedziała. Wyglądała na zakłopotaną.

— Z panem mogłaby się pani zobaczyć... Chyba, że gagatek długo nie będzie chciał usnąć...

François MAURIAC

GAGATEK

— Jaki gagatek? Ernest?

— Tak, widzi pani, biedaczek jest chory na niestrawność. Za dużo się najadł baraniach flaczków dziś z rana. Więc póki nie usnie, ojciec nie będzie mógł od niego odejść, o, to nie ma mowy. Panicz Ernest by nie dał.

— A pani Garrouste?

— E, z nią to na pewno zobaczy się pani jutro.

— Już jest u siebie w sypialni?

— Ale skąd... Leży u panicza Ernesta...

No tak, bo jak jest chory, to albo babka, albo ja musimy udawać, że to nam coś dolega. O, to nie jest taki zwyczajny dzieciak. Powiedzmy, że jutro rano jeszcze nie ozdrowieje, ja się położę do łóżka na miejsce pani Garrouste... I nawet jakby brał na przeczyszczenie, ja dostanę połowę... Może niedobrze robię, że tak pani opowiadam... Ale lepiej zawsze z góry uprzedzić. W gruncie rzeczy nie jest zresztą zły...

— Istotnie troszkę rozpieszczony — mruknęła panna Thibaud drwiąco.

Lecz Nianka nie rozumiała ironii.

— Koniec końców, czy mogłabym prosić o zawiadomienie pana, że chciałabym porozmawiać z nim jeszcze dziś wieczorem?

— Mogę spróbować... Ale jeżeli panicz Ernest nie śpi...

Panna Thibaud nie czekała długo. Służąca wróciła z oznajmieniem, że pan gra w warcaby z Ernestem, który wcale nie zdradza ochoty do spania. Pan życzy pani nauczycielce dobrej nocy i zobaczy się z nią jutro rano...

— Zaraz albo nigdy — przerwała panna Thibaud. — Jeżeli nie będę miała możliwości natychmiast porozumieć się z kimś z państwa, odjeżdżam pierwszym pociągiem...

— Coś takiego! Przecie to nie pani tutaj rozkazuje! — wykrzyknęła Niania oburzona.

Panna Thibaud odparła, że ani nie ma ochoty rozkazywać, ani też kogokolwiek tu słuchać: po prostu chce odjechać. Niania wzniosła ręce do góry.

— Wyjechać, kiedy pani jakby jeszcze wcale nie przyjechała? Co też się z tymi kobietami teraz dzieje? Przecież pani jeszcze wcale nie widziała tego swojego ucznia! Jakby nie było, to nie żaden potwór. Widać musieli coś pani nagadać... ludzie są tacy podli.

Ponieważ nauczycielka nie przeczyła, że w pociągu usłyszała przypadkiem parę zdań na temat Ernesta, które całkowicie odebrały jej chęć zawierania z nim bliższej znajomości, Niania zirytowała się na dobre: z jej słów wynikało, że ci, co najgorzej wychowują swoje dzieci, najbardziej są właśnie zawzięci na gagatka. Na przykład tacy Prentisowie... No, oni to już naprawdę lepiej trzymaliby język za zębami.

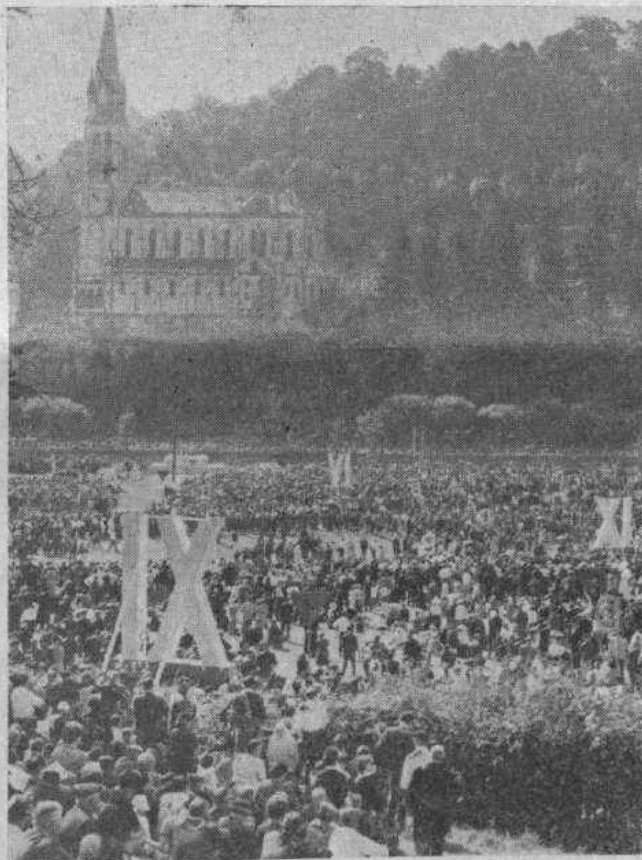
— Ho, jakbym ja pani powiedziała... Moja szwagierka, co była u nich w służbie, pamięta, jak kiedyś mały Prentis miał ze trzy albo i cztery latka, chciał się... ano tak, tak właśnie... na pieczeń baranią, już siedziała na rożnie... Cała rodzina przy tym była i jak go nie zaczął błagać: „Zrób na trzonek... Bądź cacy... zrób na trzonek...” Ho, ho, może mi pani nie wierzyć, ale nasz Ernest nie podobnego nie zrobił... przenigdy! Zresztą tego bym już nie zniosła... O rety! Nasz pan idzie!

Wszedł niski, łysy mężczyzna z brzuskiem i tustymi, obwisłymi, sinawymi policzkami; oczy zaokrąglał mu łęk, który go nigdy nie opuszczał, grube wargi kłuiły wiecznie sosem od duszonego kurczęcia. Miał na sobie czekoladowy szlafrok i wojtkowe pantofle.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wszyscy, którzy byli w tym roku w Lourdes, spostrzegli na pewno, że okolica Groty rozbudowuje się. Czynne już są dwa nowe mosty na Gawie, tuż obok Groty. Na łące zaś — rozciągającej się za rzeką naprzeciw Groty — urządzono przestrzenny plac, gdzie mogą się pomieścić wielkie tysiące pielgrzymów.

Na zdjęciu widzimy ów plac podczas nabożeństwa dla tegorocznej pielgrzymki byłych więźniów obozów hitlerowskich, których zjechało do Lourdes 50 tysięcy.



Ludzie są tacy

BEZ LITOSCI. — Kanadyjski recenzent muzyczny Jean Condorcet tak napisał o szlagierowych piosenkarzach: „Między nimi są tacy, co wyją, mruczą, szepecą, charczą, ale nie znalazłem pieśniarza”.

LUDZIE I KROKODYLE. — W Afryce dwaj podróżni przystąpili nad rzeką aby się wykąpać. Wtem jeden z nich woła:

— Piotrze, krokodyl seżart mi palec!

— Który?

— Nie wiem. Wszystkie krokodyle są do siebie podobne.

ZDARZENIE Z KONKTRWYWIADU. — Dowództwo włoskiej armii nie wiedziało co o tym sądzić. W ciągu godziny nie można było uzyskać połączenia telefonicznego z gmachem kontrwywiadu. Zaplanowała konsternacja. Dopiero po udaniu się na miejsce stwierdzono, że wszystko jest w porządku. Brakowało tylko tysiąca sześciuset metrów tajnego kabla wojskowego, który słodziej skradli w ciągu nocy.

UZASADNIENIE. — Sąd w Nowym Orleanie odrzucił skargę rozwodową pani Olivier, która twierdziła, że mąż jest wobec niej całkiem obojętny. Uzasadnienie sądu: państwo Olivier mają jedenaścioro dzieci.

MY I ZWIERZĘTA. — Aby zbierać kosowe orzechy należy — jak wiadomo — wysoko wspinąć się po gółym pniu palmy. Pewien pomysłowy plantator na Filipinach postanowił zatrudnić do tej pracy specjalnie tresowane małpy. „Zwierzęta mogą sprawnie łazić po drzewach i nigdy nie będą śądaly podwyżki płac — powiedział. — Co więcej, prawo nie przewiduje dla nich ubezpieczenia”.

KIM JESTEŚ GOSCIU? — W jednym z najwytworniejszych hoteli w Nicei zjawia się gość, który prosi o pokój.

— Nie mamy ani jednego pokoju — mówi recepcjonistka.

.. A gdyby zjawił się tu generał de Gaulle, to także nie byłoby pomieszczenia?

— Oczywiście, że wtedy musielibyśmy znaleźć.

— A więc proszę mi dać pokój de Gaulle'a. Wiem na pewno, że generał nie przyjedzie.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ. — Nauczyciel w klasie wyjaśnia na czym polega odpowiedzialność i przed końcem lekcji prosi ucznia o podanie jakiegoś przykładu.

— A więc — powiada zapytany uczeń — założymy, że zgubiłem wszystkie moje guziki od spodni z wyjątkiem jednego. Na ten właśnie guzik spada cała odpowiedzialność...

Niemcy nazywają to miasto Aachen. Francuzi — Aix-la-Chapelle. Dla Polaków będzie to zawsze Akwizgran. Tak, jak je ochrzczono po raz pierwszy.

Akwizgran — miasto prastare, miasto ludne, wielkie i bogate. Miasto, tak Polakowi dobrze znane. Z historii zarówno kościelnej jak i powszechnej. A także i z powieści. A nawet i w języku medyków nie obce jest to brzmienie, bo Akwizgran z dawien dawna słynął z leczniczych źródeł i wabił do siebie różnego pokroju kuracjuszy.

Do Akwizgranu nie trudno jest trafić. Było łatwo kiedyś — bo miasto rozłożyło się akurat w miejscu, któredy wiodły ważne szlaki komunikacyjne i handlowe. A w dodatku, któż z prawdziwych Europejczyków nie wskazałby kierunku ku miastu, w którym miał swą siedzibę ktoś bardzo popularny jak cesarz Karol Wielki.

Do Akwizgranu łatwo jest trafić i dziś, bo miasto to — choć utraciło swe znaczenie polityczne — wciąż jednak promieniuje pod względem kulturowym. A na dodatek dawnymi szlakami — krzyżującymi się właśnie tu — pobiegły nowoczesne autostrady i drogi o znaczeniu międzynarodowym. Rzadko kto, z Holandii, Belgii czy Paryża, wjedzie do Niemiec, by nie zahaczyć o Akwizgran. Tak, jest on od zachodu bramą do Niemiec i dalej na Wschód.

Akwizgran — choć miasto niemieckie — jest jednak sercu Polaka bardzo bliskie. A stało się jeszcze bliższe w tym roku — roku Millenium, kiedy tak skrzętnie grzebiemy w tysiącletniej historii naszego Narodu i odkrywamy w niej coraz to nowe szczegóły, które uchodzą dotychczas naszej uwadze.

Właśnie w związku z Tysiącleciem przypomniiano sobie, że Akwizgran — jak żadne inne z germańskich miast — był Polsce przyjazny już w chwili, gdy ta wchodziła na mapę Europy. To z Akwizgranu — w roku 1000 — ruszyła ku ziemiom polskim pielgrzymka, której przewodził cesarz Otton III. Wędrowała do Gniezna, do grobu św. Wojciecha, zamordowanego przed trzema laty przez pogańskich rebeliantów prusackich, aby pokłonić się szczątkom wielkiego misjonarza-męczennika. Ale i po to, by w duchu Ewangelii spełnić misję pokojową między narodem Germanów i Słowian. Cesarz wtedy uznał przecież naszego Bolesława Chrobrego władcą równym sobie i władcą niezawistym ludzi włochnych.

Z tej to pielgrzymki do Gniezna oprócz darów, których nie szczędził szlachetnemu cesarzowi nasz hojny Bolesław — Otton przywiózł do Akwizgranu jeden dar szczególny: relikwię św. Wojciecha. Trzeba znać mentalność ówczesnych czasów, aby zrozumieć jak cenny to był dar.

Od owych dni relikwia św. Wojciecha — Czecha, który tak bardzo pokochał nasz

Millenium w

Naród i tak bardzo polskie miał serce — przechowywana i czczona jest w Akwizgranie. Po stokroć razy więc miał rację Komitet Millenijny na Westfalii i Nadrenii, że właśnie w tym, a nie innym miejscu zwołał na niedzielę 18 września wielki, bo millenijny Zjazd Polaków.

W drodze do Akwizgranu zatrzymuję się w Leodium, w Belgii, u ks. Szymurskiego. Okazuje się, że właśnie akurat stąd jedzie także autobus do Akwizgranu z grupą leodyjskiego KSMP. Z wdzięcznością przyjmuję propozycję, by zabrać się dalej razem z nimi. Raz dlatego, że młodych Polaków z Leodium znam nieco i wiem, że są bardzo sympatyczni. Po drugie dlatego, że mój trzykonny „Ami” coraz częściej na dłuższych trasach dostaje chryпки, więc odpoczynek w Leodium dobrze mu zrobi.

Droga płynie miło i szybko. Ludziska gdy spostrzegli między sobą redaktora „Głosu” i „Niepokalanej” — dalejże go szturmować, by zdradził prawdziwe nazwisko Ojca Marka, co to odpowiada w Skrzynce Zapytań „Niepokalanej”. Ale nic nie pomogło. Ani prośby, ani groźby. Ani nawet apetyczne kanapki, którymi jedna Czytelniczka z Retinne próbowała przekupić mą redaktorską dyskrecję.

Z Leodium do granicy niemieckiej nie jest daleko, więc podróż miją prawie niespostrzeżenie. Przy kontroli paszportowej okazuje się, że jeden z naszych młodzików nie ma dokumentów. Policjant niemiecki dziwi się i już gotów powiedzieć: curyk! Ale przywilna interwencja ks. Szymurskiego szybko zmienia sytuację. Policjant machnął ręką i oto nasz młody kamrat jest razem z nami w Niemczech.

Wymyśliłmy Niemcom, że są tacy i owacy. Ale czy na przykład jakiś strażnik na granicy polskiej zrobiłby taki gest pod adresem Niemca, co ów Niemiec pod adresem wspomnianego Polaka? Czy wpuściłby go na teren Polski bez żadnych papierów? — Przypomniało mi się przy tej scenie stare polskie porzekadło — a ponoć mądrość życiowa kryje się w takich powiedzeniach — które mówi, że: „nie taki diabeł straszny jak go malują...”

Na godzinę dziesiątą ogłoszono zbiorczą wszystkich Polaków przybyłych na święto. Punkt zborny: Kurhaus — Dom Zdrojowy. Tu formuje się pochód i rusza do kościoła św. Wojciecha. Polaków jest wielu, ponoć więcej niż się spodziewano; pochód więc imponująco się przedstawia. Bo nie tylko idą w nim rodacy z Niemiec, ale i z Holandii i z Belgii. Sam ksiądz Muller

Akwizgranie

z Charleroi przywiózł ich ponoć kilka autokarów.

Pochód idzie znacznymi ulicami. Nie znam Akwizgranu, ale odnośnie wrażenie, że to właśnie środek miasta. Gra angielska orkiestra wojskowa z Osnabrück. Ta sama — poznaje to po barwnych mundurach — której słuchałem przed trzema miesiącami na uroczystościach millenijnych w westfalskim Nevięs. Trzeba podziwiać tych brytyjskich chłopaków. Świetnie opanowali melodie polskie. Mój respekt pod ich adresem wzrasta, kiedy dowiaduję się, że wstali o trzeciej rano, by zdążyć na 10-tą do Akwizgranu. I uczynili to ponoć gratisowo.

W takt muzyki Polacy śpiewają religijne pieśni. Ciągnie się długi sznur ludzi. Dużo młodzieży w polskich strojach ludowych. Aż się prosi, aby fotografować i filmować. Niestety, nie dorobiłem się jeszcze aparatu, więc obrazy utrwalam sobie jedynie w pamięci. Zdjęcia dla Czytelników zamawiam u gospodarzy, ale gdy niniejsze trzeba oddać do druku — jeszcze nie nadeszły. Proszę więc wybaczyć, że reportaż niekompletny.

Przed kościołem św. Wojciecha powiewają biało-czerwone proporce. Jakże uradowało się serce na ich widok. Bo tu — na niemieckiej ziemi — polskie barwy narodowe.

Kościół św. Wojciecha chyba także leży w sercu miasta, na wielkim rondzie. Najłatwiej doń dojść podziemnymi pasażami. Jest stary, zabytkowy, więc nie bardzo mu do twarzy z nowoczesnymi pawilonami, które nie wiadomo co po poczepiano tuż przy jego murach. W środku przestrzenny, jasno malowany, prawie jak nowy. Jedynie kamienne kolumny z poniszczonymi zębem czasu architrawami, zdradzają jego wiek. Znad ołtarza głównego, patrzy z witrażu nasz św. Wojciech.

Punktualnie o jedenastej zaczyna się Msza św. pontyfikalna. Celebryje ks. biskup Buchkremer, sufragan Akwizgranu, który długie lata był przy tym kościele proboszczem. Świątynia jest nabita, wielu modli się na zewnątrz, gdzie porozwieszano meqafony. Raz po raz rozlega się z nich głos ks. Kubicy, sprężyny akwizgrańskiego Millemum. Ks. Kubica — człowiek pełen ognia — potrafi poderwać wszystkich. Do różańca i do tańca. W tej właśnie chwili do pierwszego, na drugie zarezerwowano popołudnie.

Kazanie wyłasza sam ks. Biskup. Mówi rzeczowo, bez patosu, bez udawania. Mówi o tym, co nas Polaków z Niemcami łączyło. Nawiązuje właśnie do cesarza Ot-

tona i św. Wojciecha. Zna dobrze historię „Polski zawsze wiernej”, sypie nazwiskami przerożnych wielkich Polaków. Nie pominie i Ojca Kolbego, którego oni, Niemcy, zamordowali w Oświęcimiu.

Kazanie po polsku głosi ks. Rektor Repka OMI z Brukseli. Mówi o historii naszego Narodu, zespolonego od początku z Maryją. To właśnie głęboki kult Maryi kształtował i uszlachetniał psychikę Polaków. Tych Polaków, którzy w tysiącletniej swej historii nie prowadzili ani jednej prawdziwie agresywnej wojny.

Przez cały ciąg Mszy św., w bocznych nawach księża spowiadają. Gdy przyjdzie moment Komunii św., chyba większość obecnych przystąpi do Stołu Pańskiego. Brawo, Księżo Kubica! — Bo tym miarą się sukces katolickiego zgromadzenia.

Potężne „Boże coś Polskę” kończy religijną partię uroczystości. Ale wierni długo jeszcze pozostają w kościele, modląc się przed relikwiami św. Wojciecha, które właśnie wystawiono. Można podejść i dotknąć je. Przy tym nie zapomniano i o tym drobnym, ale jakże miłym geście: każdy uczestnik nabożeństwa otrzymuje na zakończenie obrazeczek z podobizną Świętego.

W południe — po całym mieście rozsypani się Polacy. Pełno ich w restauracjach, w parku zdrojowym, na ulicach. Z przemiłym duszpasterzem z Düsseldorfu — kapłanem z Towarzystwa Chrystusowego, którego nazwiska jak na złość nie mogę sobie przypomnieć — wstępujemy do baru na posiłek. I tu pełno polskiego bractwa.

Pani J., która siedzi przy stoliku narzecziw — przyjechała spoza Kolonii. Żyje w diasporze, daleko od skupisk polskich. Ogromnie więc zadowolona, że tyle widzi tu swoich.

— Naśpiewałam się po polsku za wszystkie czasy — mówi z zadowoleniem. Przywiozła z sobą wnuczkę. Buzia czysto polska, ale widzę, że nie chwytą polskich słów. Dla niej Polska — to te barwne stroje w których biegają jej rówieśniczki. Zazdrosnym zresztą okiem na nie spogląda, bo jej się podobają. Kiedy usiłuję jej tłumaczyć, że Polska to także wielki i piękny kraj — robi tylko wielkie oczy. Ona co nigdy nie widziała...

Pani B. — z którą potem rozmawiam — mieszka także zdale od środowisk polskich. Pierwszy raz po wielu latach jest na polskiej uroczystości. Dziwi się więc, skąd tu tylu Polaków. Pani B. to jejmościna dobrze sytuowana, zdradzająca to nawet jej kształty. Opowiada mi, że w zeszłym roku była w Polsce. Gdzieś pod Radomskiem, bo stamtąd pochodzi. Miała być cały miesiąc, ale zawróciła do Niemiec już po trzech dniach. Twierdzi z grymasem obrzydzenia, że musiała spać na słomie i nie miała co jeść. Bo mięsiwa w całej wsi nie kupił, a jajek ona nie lubi. Wy-

(Dokończenie na str. 10)

Migawki emigracyjne

MILLENIMUM W CHICAGO. — W związku z uroczystym obchodem Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Chicago, największym skupisku Polaków w Stanach Zjednoczonych, na którym nieobecnego Prymasa Polski reprezentował ks. Biskup W. Rubin z Rzymu, Ojciec św. Paweł VI wysłał następującą depezę na ręce ks. Arcybiskupa Cody:

„Czcigodny Bracie, Twoje diecezjalne miasto jest gospodarzem oficjalnych uroczystości w Stanach Zjednoczonych dla uczczenia Millemum Chrześcijaństwa w Polsce. Serdecznie pozdrawiamy wszystkich uczestników dziękując im za ofiary i modlitwy w intencji umiłowanego Narodu polskiego, a jako zadatek obfitych łask niebieskich udzielamy z całego serca Tobie, Czcigodny Bracie, biskupom, księżom, duchownym i świeckim uczestnikom uroczystości naszego szczególnego apostołskiego błogosławieństwa”.

W ZWIĄZKU Z POGRZEBEM GENERALA BÓR-KOMOROWSKIEGO panuje duże rozgorzczenie wśród Polaków w Anglii. Jak donosi londyński „Sunday Telegraph” społeczeństwo polskie zarzuca rządowi brytyjskiemu, iż obraził je, odmawiając przysłania przedstawiciela na pogrzeb b. Naczelnego Wodza i dowódcy Armii Krajowej gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego. W artykule zaznaczono, że zaproszenie zostało wysłane do War Office, ale spotkało się z odmową „po dokładnym rozpatrzeniu”.

„Sunday Telegraph” podaje jednocześnie oświadczenie Stefana Zamojskiego, jednego z czołowych przedstawicieli polskiego społeczeństwa w Anglii:

„Jesteśmy rozgorzczeni tym obraźliwym potraktowaniem przez rząd brytyjski. Nikt nie był tak bezwarunkowo lojalny wobec W. Brytanii, jak byli i są jeszcze Polacy. Jesteśmy przeświadczeni, że decyzja nie przysłania przedstawiciela była podyktowana względami politycznymi. Rząd brytyjski nie chciał urazić obecnego reżymu w Warszawie, który oczernia Armię Krajową”.

Z tym większą sympatią potraktowano obecność na pogrzebie przedstawiciela Prymasa Anglii, ks. Kardynała Heenan'a, którym był ks. Biskup Casey.

Ks. SUPERIOR OLEJNIK W KANADZIE. — Od kilku tygodni przebywa w Kanadzie superior Internatu św. Kazimierza w Vaudricourt, ks. Edward Olejnik. Wyjechał on tam jako przedstawiciel Polskiej Prowincji Oblatów we Francji na obchody Millemum Chrześcijańskiej Polski, organizowane przez Polską Prowincję Oblatów w Kanadzie.

OMEGA

ZE ŚWIATA

LIST PASTERSKI BISKUPA I KSIĘZY

Biskup diecezji Ocana (Kolumbia) ogłosił ostatnio nowy list pasterski, opracowany wspólnie z księżmi swojej diecezji, zaczynający się od słów „My, wasz biskup i wasi kapłani”. Innowacja ta przyjęta została bardzo przychylnie. Podkreślono bowiem w ten sposób większą łączność biskupa z kapłanami — w myśl zaleceń soborowych. Warto podkreślić, że ksiądz biskup i kapłani z diecezji Ocana zwrócili się w swym liście pasterskim nie tylko do wierzących i że skierowany on jest również do poszczególnych grup zawodowych i społecznych.

O GRANICY WIEKU KSIĘZY PROBOSZCZÓW

W związku z motu proprio Pawła VI o granicy wieku biskupów, Henri Fesquet na łamach „Le Monde” zwraca uwagę na granicę wieku proboszczów diecezji paryskiej. Na 280 parafii zaledwie ośmiu proboszczów osiągnęło granicę wieku. Kilku z nich, mimo że nie osiągnęli jeszcze wieku 75 lat, przyjęło wezwanie Papieża w duchu duszpasterskim, chcąc ustąpić księżom młodszym. Ks. Michonneau, proboszcz jednej z parafii paryskich podjął decyzję, mając 67 lat, ustąpienia na rzecz młodszego księdza. Oświadczył on, że resztę życia spędzi na modlitwie za swoją parafię.

ŚWIECCY NA KONFERENCJI BISKUPÓW W PERU

Po raz pierwszy w dziejach konferencji biskupów w Peru, udział wzięli przedstawiciele księży diecezjalnych, zakonów i świeccich. Zdaniem biskupów Peru, Konferencja episkopatu winna służyć m.in. sprawie rozwoju dialogu pomiędzy hierarchią kościelną a laikatem, księżmi diecezjalnymi i zakonnymi. W związku z tym na obrady Konferencji zaproszono ok. 100 przedstawicieli laikatu, którzy wzięli udział w dyskusji na tematy dotyczące apostolatu świeccich po Soborze. Równocześnie powzięto uchwałę, ażeby na następnym posiedzeniu konferencji omówić wspólnie szczegółowy plan nowych form organizacyjnych w zakresie współpracy świeccich z duchowieństwem w diecezji.

23 WYŻSZE SZKOŁY NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓLNOCNYCH POLSKI

W roku akademickim 1966/67 zostanie otwarta w Opolu Wyższa Szkoła Inżynier-

ka. W ubiegłym roku podobna uczelnia powstała w Zielonej Górze. Tym samym na ziemiach zachodnich i północnych będzie czynnych w bieżącym roku akademickim 23 wyższe uczelnie, co stanowi ponad 30 proc. wyższych szkół w skali ogólnokrajowej. A oto uczelnie usytuowane na polskich ziemiach zachodnich i północnych:

1 uniwersytet (Wrocław); 4 politechniki (Wrocław, Gdańsk, Gliwice, Szczecin); 3 wyższe szkoły rolnicze (Wrocław, Szczecin, Olsztyn); 2 wyższe szkoły ekonomiczne (Wrocław, Sopot); 2 wyższe szkoły pedagogiczne (Gdańsk, Opole); 4 akademie medyczne (Wrocław, Gdańsk, Zabrze-Rokitnica, Szczecin); 2 wyższe szkoły inżynierskie (Zielona Góra, Opole); 4 wyższe szkoły artystyczne (2 plastyczne w Gdańsku i Wrocławiu i 2 muzyczne we Wrocławiu i Sopotcie); 1 wyższa szkoła wychowania fizycznego (Wrocław).

Z zestawienia tego widać, że najwięcej wyższych szkół znajduje się we Wrocławiu (8). Następne miejsca zajmują Gdańsk - Sopot (6), Szczecin (3), Opole (2), Olsztyn (1), Gliwice (1), Zabrze (1) i Zielona Góra (1).

Z POLSKI

150 LAT HYMNU „BOŻE COŚ POLSKIE”

Znany hymn „Boże coś Polskę” doczekał się 150-lecia swego istnienia. Wyszedł spod pióra Alojzego Felińskiego, poety i dramaturga klasycyzmu polskiego. Za wsór posłużył Felińskiemu hymn angielski pt. „God save the King” („Boże zachowaj króla”). Ongiś, w okresie rozbiorów, hymn „Boże coś Polskę” był hymnem narodowym, obecnie jest najpiękniejszym polskim hymnem kościelnym.

DOKUMENTY ZIEMI SPRZED TYSIĄCA LAT

Na jeziorze Piławno koło wsi Rybna w woj. olsztyńskim odkryto pozostałość osady, którą zainteresowali się polscy uczeni.

Przy zastosowaniu nowoczesnych metod ustalili, oni, że osada ta istniała około 230 lat przed Chrystusem.

Zarówno sama osada jak i inne wykopaliska odkryte na Warmii i Mazurach rzucają wiele światła na dzieje pramieszkańców tej krainy — Prusów. Przez stulecia uka-

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O KS. JANIE GOCKIM

(Dokończenie ze str. 1)

Zegnąjąc ks. Jana Gockiego, apostoła prasy, żywymy głębokie przekonanie, że zza grobu dopomoże nam w spełnieniu naszego apostołskiego zadania przez wzbudzenie nowych propagatorów pisma katolickiego, idących w Jego ślady, że natchnie zapalem tych, którzy się już zaangażowali w apostołstwie prasy, że wstrząśnie sumieniami tych, którzy nie regulując swoich należności za abonament, często nie zdają sobie sprawy, jak wielką są przeszkodą w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi.

Ks. Konrad STOLAREK OMI

zywano Prusów jako dzikich ludzi, zajmujących się głównie myślistwem i bartnictwem: chłopów chodzących w skórach i łapciach, koczujących, żyjących z dnia na dzień. Też taką lansowali niemieccy uczeni spod znaku Bismarcka i Hitlera. Tymczasem wydobyte z ziemi zabytki świadczą o czymś zupełnie odwrotnym. W Pasymiu (woj. olsztyńskie) znaleziono np. mnóstwo dowodów wskazujących na to, że na ziemi pruskiej rozwijało się rolnictwo, że uprawiano na niej cztery odmiany pszenicy, proso, owies. Kwitło tu bujnie tkactwo, a kobiety pruskie stroiły się w jedwabie, nosiły brokaty i ozdobne sprzączki, zapinki, nausznice itp... Świadczy to o wysokiej kulturze materialnej tego nadbałtyckiego plemienia, oraz o żywych kontaktach handlowych z krajami Bliskiego Wschodu i południa Europy.

OD WIOSKI DO 80 TYSIĘCZNEGO MIASTA

Rumia jeszcze w pierwszych latach powojennych była niedużą wioską, z której większość mieszkańców dojeżdżała do pracy w porcie i stoczni gdynskiej. Rozwój przemysłu w trójmieście (Gdańsk-Sopot-Gdynia) spowodował ogromnie szybki rozwój osiedla, które stało się wkrótce satelitą odległej o kilka kilometrów Gdyni i dzięki temu przed kilku laty otrzymało prawa miejskie. Dziś miasteczko Rumia liczy ok. 20 tysięcy mieszkańców. Są tam piękne wielopiętrowe bloki mieszkalne oraz dwie rozbudowujące się fabryki.

Przewiduje się, że rozwój Rumii nadal będzie bardzo szybki i w 1980 roku miasto będzie liczyć ok. 70 tys. mieszkańców. Pierwsze kroki ku dalszemu rozwojowi miasta postawione zostaną w obecnym pięcioleciu, kiedy to miasto otrzyma co najmniej 6 tysięcy izb mieszkalnych oraz wiele niezbędnych urządzeń komunalnych, stając się uzupełnieniem ośrodków miejsko-przemysłowych trójmiasta.

RÓŻAŃCOWY DAR

(Dokończenie ze str. 4)

Snują się wspomnienia... Z dna nędzy i cierpień wyrwane znalazły schronienie w gościnnej Szwecji. Znalazły tam troskliwą opiekę lekarską i miejsce w najlepszych szpitalach i sanatoriach. Dobrze było tu Joli, lecz smutek i niepokój o los najbliższych ustawicznie ją nękał. Daremnie szukała przez Polski i Szwedzki Czerwony Krzyż dziecka, męża i matki. Na krótko przed swoim powrotem do kraju otrzymała list z PCK z wyjaśnieniem, że wszystkie pozostałe na Starówce oddziały łącznie z rannymi zostały przez Niemców wykończone. Pod gruzami rozwalonych domów zginęli dzielni obrońcy Starówki. Wśród nich był także dr Tomasz Janicki.

A więc nie było już Tomka. Już nigdy nie przytuli się do niego. Już nigdy nie usłyszy kochanych słów. — Nigdy... co za okrutne słowo.

Jolanta wróciła do zburzonej Warszawy. I znowu gorączkowo szukała dziecka i matki. Lecz nigdzie nie mogła znaleźć nawet najmniejszego śladu zaginionych.

Po długich rozmyśleniach — jak zapełnić sobie pustkę w życiu, jak znaleźć cel — Jola postanowiła przyjąć kierownictwo Domu Małego Dziecka. Tyle było sierot po wojnie! Tyle potrzebowało tkliwej, serdecznej macierzyńskiej miłości. A tyle tej serdecznej troski, tyle nieprzebranych skarbów uczucia nagromadziło się w sercu Joli.

Kiedy przyjechała na miejsce swej pracy, złapała się za głowę. Dom wprawdzie był przestronny i pięknie położony, ale bardzo zaniedbany. Jola energicznie zabrała się do pracy. Wszędzie, gdzie było trzeba, umiała znaleźć drogę. Nie więc dziwnego, że w krótkim już czasie kompletnie był gotowy na przyjazd małych lokatorów. Nieskazitelną bielą lśniły łóżeczka. Pięknie poukładana była w szafach bielizna i ubranka dziecięce. Pótecunki pełne były zabawek. Radosny był dzień dla Joli, gdy do „Białego Domu” zjechali mali pensjonariusze. Było ich 85 w wieku od 2—4 lat. Jola hojnymi rękami rozdawała małym skarby uczuć swego serca. Jej potrzeba czuwania i opieki nad kimś znalazła tu swoje ujście. Toteż nie dziwnego, że kiedy po paru dniach Jola pochylała się nad swymi wychowankami — wyciągały się ku niej małutkie rączki, z najstodszymi dla kobiecego serca słowami: mama. Kiedy Jola po raz pierwszy je usłyszała z ust trzyletniej złotowłosej Małgosi, łzami zaszkliły się jej oczy. Uniosła dziewczynkę w górę, ucałowała ją serdecznie. Skoro jednak spojrzała w Małgosine chabrowe oczeta, przypomniała się jej własna córeczka Hanusia o takich samych oczach i włosach. I znowu smutkiem wezbrało serce Joli. To prawda, że tutaj znalazła cel w życiu, to prawda, że praca dała jej duże zadowolenie, że wypełniła pustkę po stracie ukochanych. Ale tam, gdzieś w głębi serca tkwi stałe ból głęboki, tkwi niezaspokojona tęsknota do własnego dziecka. I dlatego nieraz w czasie najmiłszej z dziećmi zabawy niknie jej uśmiech, a czoło pokrywa bolesna zaduma, i dlatego czasem, gdy obej-

mują ją małe rączki — serce nagle ścisiska się boleśnie.

W nawale zajęć nowych a poważnych nie zapomina dr Jolanta o różańcu. Tak jak w obozie każdego wieczoru wolno przesuwają czarne ziarenka różańca, a tajemnice radosne, bolesne i chwalebne stale przeplatają się z sobą. Tak jak w życiu — radość i ból, szczęście i cierpienie.

W sali zapłakało dziecko. Jola poderwała się z miejsca. Wprawdzie wiedziała, że w każdej sypialni czuwa wychowawczyni, ale wołała sama również tam pójść i zobaczyć, co się dzieje. W drodze zatrzymała ją jedna z pielęgniarek.

— Pani doktor, proszę do kancelarii. Telefon z Warszawy.

— Halo, czy pani dr Janicka?

— Tak, przy aparacie. Słucham.

— Czy znajdzie pani u siebie kilkanaście wolnych miejsc?

— Niestety, wszystko zajęte.

— Może jednak da się coś zrobić. Nasza misja w Berlinie odszukała polskie dzieci w Niemczech. Część z nich przywieziono wczoraj wieczorem i te udało się nam rozlokować. Za parę godzin przyjedzie następny transport małeństw w liczbie 12. Nie możemy znaleźć dla nich miejsca. Moja ostatnia nadzieja u pani, pani Jolu. Niech pani coś wykombinuje.

— Niestety, nie mogę w tej chwili dać panu pozytywnej odpowiedzi. Rozejrzę się, pomyślę. Może jakoś rozwiążę tę sprawę. Zadzwońię za godzinę, najdalej za dwie.

Dr Jolanta odłożyła słuchawkę i zamysliła się. Potem nacisnęła dzwonek i za parę sekund weszła do kancelarii pani Helena Radwańska, starsza pielęgniarka i zastępczyni Joli.

— Niech się pani nie gniewa, pani Heleno, że o tej porze panią proszę. Skończyła pani co dopiero swój dyżur i powinna pani odpoczywać, ale miałam przed chwilą telefon z Warszawy. Potrzeba mi około 12 miejsc dla odszukanych w Niemczech polskich dzieci. Czy znajdziemy coś u nas?

— Gdyby były jakieś łóżeczka — to może. Ten małutki pokójek w rogu można by wyprzągnąć. Bielizna też by się znalazła.

— Łóżeczka — mówi pani. Chodźmy do tej graciarni na strychu. Zobaczymy.

Po skrupulatnych poszukiwaniach znalazły łóżeczka. Wprawdzie nie białe i trochę podniszczone, ale zawsze łóżka, w których można dzieciaki ułożyć. Potem, nie chcąc budzić dziewcząt, obie panie zabrały się do porządkowania pokoiku, w którym mieścił się dotychczas podręczny magazyn. Za dwie godziny Jola zamówiła Warszwę.

— Panie dyrektorze, już wszystko gotowe na przyjęcie dzieci. Trochę poszperaliśmy, trochę się ścieśniłiśmy i miejsce jakoś się znalazło.

— Serdecznie pani dziękuję. Wybawiła mnie pani z wielkiego kłopotu. Wiem, że

pod jej opieką dzieciaki będą się dobrze czuły. Przyjadą jutro z rana około godziny ósmej.

Nazajutrz parę minut po 8-ej przed „Białym Domem” zatrzymał się autobus. Wsiadło z niego dwanaście małych dziewczątek. Dr Jolanta przejechała je u progu domu, potem oddała w opiekę pielęgniarek. Chciała wprawdzie ułatwić urzędowe przyjęcie, a potem dopiero bliżej zapoznać się z dziećmi. Poprosiła więc towarzyszące dzieciom panie z PCK do swego gabinetu.

— Bardzo pani dziękujemy za znalezienie miejsc dla dzieci — powiedziała przewodnicząca delegacji. Odnalazłyśmy je w Niemczech zupełnie przypadkowo. Niestety, nie u wszystkich mogłyśmy stwierdzić dane osobowe. O dwóch dziewczynkach, prawdopodobnie bliźniaczkach, niczego nie mogłyśmy się dowiedzieć. A oto lista pozostałych dzieci.

Jola szybko przebiegła oczami listę. Nagle zaczerwieniła się gwałtownie, a potem zbladła. Przetarła ręką oczy. Czyżby śniła? Nie! Najwyraźniej czytała: Anna Janicka, urodzona w Warszawie dnia 2. I. 1944 r. Z trudem łapiąc oddech uniosła się z krzesła i chciała wybiec z pokoju.

— Chwileczkę, proszę pani. Uprzedzono nas w Warszawie, że to prawdopodobnie córeczka którą pani daremnie tyle czasu poszukiwała. Zanim ją pani przyprowadzę, króciutko opowiem jej historię. Babcia do maja tego roku opiekowała się małą. W maju zachorowała i zmarła. Po śmierci babki jakaś litościwa Niemka odprowadziła dziewczynkę do domu dziecka. Mała nie nauczyła się jeszcze dobrze mówić po niemiecku i w rozmowie często wtrącała słowa polskie. Usłyszałyśmy je podczas przypadkowego spaceru po ulicach Bambergu i one to zaprowadziły nas do domu dziecka. Z Hanią nie było kłopotu. Pamiętała swe imię i nazwisko. Zresztą miała je wraz z datą urodzenia wszyte w pasek od spódniczki. Oprócz niej było tam jeszcze 11 dziewczynek z Polski. To wszystko. A teraz idę po małą.

Za chwilę weszła do pokoju złotowłosa dziewczynka. Przestraszona stanęła na progu. Jola poderwała się z miejsca.

— Haniu, Haniu! Córeczko...

Porwała małeńką na ręce, tuliła do siebie i całowała, a łzy spływały po jej policzkach.

Obecni dyskretnie wyszli z pokoju.

Została tylko matka i dziecko.

Jola obsypując je pocałunkami mówiła słowa pełne miłości i czułości, słowa, jakie tylko stęskniona matka mówić potrafi dziecku. Mała najpierw trochę nieufnie, a potem coraz serdeczniej tuliła się do matki. Wreszcie Jola postawiła małą na ziemi. Przy pochylaniu ręka jej dotknęła mimo woli kieszeni fartucha. Palce wyczuły w niej obecność różańca.

...A więc nie zawiódł... Przyniósł jej swój najdroższy dar... Różańcowy dar... odzyskane dziecko.

Irena DYMKOWSKA

**OFIARY NA BUDOWĘ
KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS**

(Ciąg dalszy)

Cichoń Franciszek i Julia — Amiens (Somme)	40,00
Siostry Służebniczki Najśw. Serca Jezusowego w Fouquières-les-Béthune (z domów Prowincji)	450,00
Stróż Emilia — Les Sarradins (Loiret)	100,00
Brejjska - Nawrocka Ludmiła — Lille (Nord)	30,00
Kudlikowski Józef — Lens (P. de C.)	100,00
Kusiak Anna — Reims (Marne)	50,00
Dr Pain — Monchy au Bois (P. de C.)	30,00
Bezimiennie	49,50
Tassi, Ratajczak, Binkowski, Kazmierowski, Odrobiński — Nice (Alpes Maritimes)	50,00
Villain Geneviève — Petit Quevilly (Seine Maritime)	10,00
Wallos Aniela - Blanc-Mesnil (S.etO.)	100,00
Jesionka Jan i Szczot Zdzisław — Argenteuil	100,00
Buś G. — Pers-en-Gatinais (Loiret) ..	20,00
Bezimiennie z Axat (Aude)	100,00
Bednarek - Moissy-Cramayel (S.etM.) ..	50,00
Błażejewski Antoni - Dieuze (Moselle) ..	50,00
Bezimiennie z Labourse (P. de C.) ..	3.050,00
Devred Désiré — Lens	20,00
Pazior Stanisław — Paryż (4)	30,00
Budzyński-Jabłoński (wdowa) — Lille (Nord)	100,00
Rorata Antoni — Fléville-Luxières (M. et M.)	100,00
Szczyraszek Mieczysław — Enval (P. de D.)	20,00
Sutter J. — Erstein (Bas-Rhin)	20,00
Behot Michał — Boissy-Mauvoisin (S. et O.)	50,00
Ciszewska Ludwika — Paryż	15,00
Guzowski Bernard — Champagnole (Jura)	10,00
Kędzior Stanisław — Algrange (Moselle)	100,00
Stepień (wdowa) — Roubaix (Nord) ..	100,00
Karnecki Władysław — Lyon	10,00
Mroczyński Stefan — Paryż (13)	10,00
Koniata Józef — Aulnay s. Bois ..	50,00
Związek Inwalidów Wojennych Paryż : z kasy Związku	20,00
członkowie Zarządu	70,00
Bajerski Alojzy i Marta — Carvin (P. de C.)	20,00
Misiak Józef — Corbie (Somme)	20,00
Trzeciak Katarzyna — Jonchery s. Veste (Marne)	30,00

RAZEM : 5.174,50

Ks. prob. K. CZAJKA

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens :

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

Millenium w Akwizgranie

(Dokończenie ze str. 6-7)

myśla więc okrutnie pod adresem „takiego kraju”. Próbuje tłumaczyć, że to chyba musiało być coś bardzo wyjątkowego, bo choć w Kraju dawno nie byłem, z opowiadań ludzi rozsądnych, inny sobie wyrobiłem o nim obraz. Ale pani B. zaperza się w swoim gniewie coraz bardziej i twierdzi, że wszędzie „ten sam diabeł”. Milknę więc, aby przypadkiem nie oberwać...

Wpół do czwartej zbieramy się w Domu Zdrojowym. Wielka akademka. Olbrzymia, piękna sala wypełnia się po brzości. Wśród wielu dostojników polskich są także i Niemcy. Jest burmistrz Akwizgranu, jest ordynariusz diecezji, biskup Pohlschnaider. Są dziennikarze niemieckich pism i fotoreporterzy.

Otwiera się kurtyna. Uderza oczy przesylna dekoracja. Prosty krzyż na tle biało-czerwonego sztandaru. Na nim biały orzeł, powyżej oblicze Częstochowskiej Pani. Obok cyfry: 966 — 1966.

Słowo powitalne wygłasza ks. Infułat Lubowiecki. Mówi z właściwą sobie swadą, po polsku i po niemiecku. Nawiązuje sorytnie do szlacheckiego Ottona, który sprawę Polska - Niemcy załatwiał z Chrobrym na orobie tego, który z rąk Prusaków zginął za Prawdę.

— Infułat delikatnie, ale całą prawdę umie po mistrzowsku powiedzieć. Strzeła celnie... — mówię do swej sąsiadki.

— ...! w dodatku z doskonałej broni... — dopowiada mi sąsiadka.

I potem, punkt za punktem, ciągnie się bogata akademka. Bogata, bo wachlarz programowy jest tak szeroki, że wymaga aż 4 (słownie: cztery) godziny. I tak, jeśli wielkim plusem owej akademii jest wysoki poziom i wyszlifowanie każdego punktu, to pewny minus stanowią owe cztery godziny. Mimo na pewno dobrych chęci — nie wszyscy wytrwali do końca. Bo wielu przybyło z daleka.

Nie sposób zreferować wszystkich punktów programu. Ale też nie można pominąć referatu pana Wengera, naczelnego redaktora tygodnika „Rheinischer Merkur” z Bonn. Nigdy nie pomyślałem, że Niemiec pod adresem Niemców potrafi aż tyle powiedzieć. O ich winach, o krzywdach wyrządzonych Polakom i Polsce, o niemieckiej pysze i zaborczości. Toteż publiczność polska co trochę przerywa panu Wengerowi burzą oklasków w dowód uznania za jego szczerść i wielką odwagę. Kiedy pan Wenger skończył swój referat, sąsiad z prawej szepnął mi do ucha: Księżo, on chyba nie zajędzie dziś cały do Bonn...

Piękny referat wygłasza także pan inż. Szponder z Datteln. Wielkie brawa zbiera młodzieżowy chór katedralny, śpiewający między innymi: Gauder Mater Polonia. Owacyjnie wita publiczność na scenie p. Reginę Pisarek, śpiewaczkę z Warszawy. Widać jak bardzo ludzie spragnieni są autentycznych artystów z Kraju.

Prawdziwy entuzjazm wnosi na salę chór młodzieżowy z Holandii zwany „Wesołym Tułaczem”. Jego członkowie urodzili się wszyscy już na emigracji. I to w większości z małżeństw polsko-holenderskich. Ale konia z rzędem temu, kto znajdzie drugą grupę młodzieżową na uchodźstwie, tak cudownie mówiącą po polsku jak oni!

Dużo życia wnosi też występ zespołu KSMP z Leodium. Śpiewają, tańczą, grają, wywołując wiele braw.

Kiedy późnym wieczorem żegnam Akwizgran, myślę o jednym: z tego miasta Otton zwrócił się ku Polsce z Ewangelią w sercu i słowem Chrystusowego pokoju na ustach. Kiedy znów przyjdzie czas, że jeno następcy — rządzący narodem niemieckim z Berlina czy Bonn — zrozumia, że Ottonowe stanowisko było jedynie najtrafniejsze? I że jego przykład godny naśladowania jest dziś?

Ks. S. SKÓRCZYŃSKI omi

Millenijne uroczystości w USA z udziałem ks. Biskupa Rubina

Od szeregu tygodni, jak wiadomo, przebywa w Stanach Zjednoczonych ks. Biskup Władysław Rubin. Delegat Prymasa Polski dla Sprawy Duszpasterstwa emigracyjnego w wolnym świecie.

W połączonych uroczystościach Millennium Chrześcijaństwa Polski, odbywających się obecnie w metropoliach i różnych miastach amerykańskich, ks. Biskup Rubin jest osobistym delegatem Prymasa Wyszynskiego, przed którym od szeregu miesięcy reżim zamknął granice i odmówił wydania paszportu na wyjazd do Stanów Zjednoczonych

i Kanady, gdzie przewidziany był jego udział w licznych obchodach kościelnych i na uniwersytetach amerykańskich.

W szeregu manifestacji Millennium, które odbyły się już m.in. w Chicago, Milwaukee, Detroit, uczestniczyli — jak obszernie informowała prasa amerykańska i polonijna — liczni amerykańscy biskupi, pralaci, tysiące duchowieństwa i sióstr zakonnych, reprezentacje różnych warstw społeczeństwa i władz amerykańskich, oddziały kombatanckie, organizacje polsko-amerykańskie i dziesiątki tysięcy wiernych.

W jednym z pierwszych swoich wystąpień w Ameryce, ks. Biskup Rubin oświadczył, że Kościół w Polsce nie chce prowadzić walki. „Żąda tylko szacunku dla spraw człowieka we wszystkich jego przejawach, szczególnie tam gdzie chodzi o sumienie, o wolność tego sumienia. Kościół w Polsce — mówił Biskup — przygotowuje chrześcijańskie jutro w duchu braterstwa, przebaczenia i miłości jak nauczał Chrystus. Dopóki ludzie nie uszanują praw człowieka, nie będzie „Pacem in terris”. — Tak mówił Papież Jan XXIII. W takim duchu gotuje Kościół w Polsce chrześcijańską przyszłość narodu. W takim duchu naucza ks. Prymas Wyszyński”.

9 października 1966 :

„NIECH MILLENIUM W MARLES STANIE SIĘ MILLENIUM DIECEZJI ARRAS”

Takie życzenie wyraził organizatorom Millennium w Marles J.E. Ks. Biskup Gérard Huyghe, ordynariusz diecezji Arras.

„...Związki K.S.M.P. prosiły mnie na Złot Milenijny” w Vaudricourt. Polskie Zjednoczenie Katolickie zapraszało mnie na milenijną pielgrzymkę na wzgórze Lorette... Liczne me obowiązki w komisjach posoborowych oraz przy Episkopacie francuskim, nie pozwoliły mi na wzięcie udziału w tej tak wielkiej, historycznej rocznicy Tysiąclecia Chrztu Polski, w łączności z Polonią Francuską i polskim katolickim Narodem w Kraju... Cieszyłbym się mocno, gdybym mógł spotkać i porozmawiać w Marles-les-Mines z gorliwym duchowieństwem polskim z mojej diecezji... z dziećmi polskiego pochodzenia... z waszą młodzieżą tak dobrze zorganizowaną w różnych organizacjach... z mężczyznami i niewiastami tak głęboko wierzącymi... z kierownikami waszych Związków i central organizacyjnych życia polonijnego... Przecież w diecezji Arras znajdujemy największą Polonię francuską, najwięcej organizacji, większość przywódców emigracyjnych...”

Tak więc, z powyższego życzenia pośrednio wyrażonego przez Ks. Biskupa, obchód milenijny w Marles rozszerzony zostaje na całą Polonię francuską diecezji Arras. Stąd też Komitet Millennium z Marles uprzejmie zaprasza delegacje Związków i organizacji polskich, poczty sztandarowe oraz Rodaków z diecezji Arras na obchód diecezjalny „Millennium”, odbywający się w niedzielę 9 października z następującym programem:

Godz. 9:30 : Zbiórka na placu merostwa w Marles-les-Mines gdzie nastąpi uformowanie pochodu.

Godz. 10 : Złożenie kwiatów przy pomniku poległych dwu ostatnich wojen.

Godz. 11 : Pontyfikalna Msza św. w kościele polskim, przy rue de Lille, koncelebrowana. Kazanie ks. Biskupa Huyghe.

Godz. 16 : Uroczysta akademie w sali „Polonia”.

Godz. 20 : Zabawa towarzyska.

Bliższe informacje otrzymać można : Komitet Millennium, 31, rue de Verdun 62 - Calonne-Ricouart, Tel.: 185 Auchel.

Jeszcze raz serdecznie wszystkich z diecezji Arras zaprasza

Komitet Millennium z Marles-les-Mines

szukając zdrowia SPOŻYWAJ DOSKONAŁY

MIÓD od polskiego pszczelarza

Cena 5-cio kilowego wiaderka wraz z przesyłką 30 F. — Zamawiać :

Mr S. PRZYBYCIEŃ
35 — TEILLAY

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

Przykład godny naśladowania dała polska kolonia górnicza w Cagnac-les-Mines.

W poznańskim „Przewodniku Katolickim” z dnia 19 czerwca br. ukazał się list ks. dra Adama Wiśniewskiego, gdzie wzruszającymi słowami opisał nędzę głodujących bliźnich naszych Hindusów, wśród których pracuje w szpitalu św. Marty w Bangalore w Indiach, jako lekarz.

„Jesteśmy — pisze — jak kamienie rzucone na szaniec, którego bronici trzeba, gdyż poza nim znajdują się nasi i Wasi bliźni, Hindusi, dotknięci kleską głodu, a z nimi Chrystus, który jeszcze w XX. wieku przymiera głodem. — Przy cywilizacji i dobrobycie XX. wieku — głód ! — Głód — to miliony ludzi, którzy dzisiaj i jutro nieczego nie włożą do ust, a może dopiero trzeciego dnia zjedzą trochę ryżu rozgotowanego w wodzie”.

Ten list-odezwę zasygnalizowała b. nauczycielka w Cagnac-les-Mines, p. Wanda Nawojka, zaś akcją zajęła się obecna nauczycielka tej kolonii, p. Jadwiga Nedyj.

Rezultat zbiórki wykazał, że polskie serca zawsze czule na nędzę, spontanicznie odpowiedziały na apel.

ABONAMENT możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 gulden kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Jak dotychczas, zbiórka została przeprowadzona na koloniach A, B i częściowo C. Przyniosła w sumie 50 kg. żywności, oraz sumę 83,70 F. Żywność ofiarowana, jak też zakupiona za gotówkę, wypełniła 8 paczek po 10 kg. Paczki zostały przewiezione do Biura „Secours Catholique” w Albi, (rue de Carmelite), które zajęło się transportem. Można jednak paczki wysyłać indywidualnie. Za 10 kg. płaci się 18,00 F.

W dniu 19. sierpnia br. wysłano 5 paczek i równocześnie list do ks. dra Wiśniewskiego pocztą lotniczą, a 25 sierpnia dalsze 3 paczki. Już 30 sierpnia otrzymaliśmy od ks. dra Wiśniewskiego list, w którym gorąco dziękuje za zorganizowanie i wysłanie pomocy przez dobre polskie serca rodaków w Cagnac.

Przytaczam dosłownie część otrzymanego listu :

„W tutejszym szpitalu mamy po kilka zgonów tygodniowo, dzieci wyniszczonych głodem. Przynoszą je zapóźno i nie możemy ich już uratować. Prawie co tydzień przynoszą mi wiadomości, że tu lub tam, matka rodziny składającej się z 8-ga lub więcej dzieci wmięszala truciznę do jedzenia, bo go więcej nie mieli — i nie było widoków na zdobycie go później. Oto w takich warunkach pracujemy dzieląc losy Waszych i naszych bliźnich, głodnych i trędowatych braci i sióstr Hindusów”.

List zakończony wzruszającym podziękowaniem i zapewnieniem o codziennej modlitwie za wszystkich ofiarodawców. Sądzę, że do tych słów ks. Wiśniewskiego niczego więcej dodawać nie trzeba.

Dokończenie zbiórki w Cagnac-les-Mines odbędzie się w najbliższych dniach, a wszystkim Rodakom, którzy te słowa czytać będą, podaje adres : Ks. dr Adam Wiśniewski, M.D., St. Martha's Hospital Bangalore, 2, (Mysore) S. India.

Dodaję, że paczki idą przeszło 2 miesiące. Doraźną pomoc można przesłać w pieniądzu za pośrednictwem banku lub przekazem pocztowym. Pieńiądze idą 2 tygodnie.

Paczki należy pakować solidnie, obszyć w mocne płótno i dobrze związać sznurkiem. Adres ma być wyraźny.

Jestem przekonana, że ks. dr Wiśniewski nie będzie w swej samarytańskiej akcji przez nas opuszczony.

J. N.

GŁOS KATOLICKI

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon : RICHelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00 N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc 77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

LA VOIX CATHOLIQUE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

„LA POLOGNE — PAYS DE LA FIDÉLITÉ”

(Allocution du Cardinal Lefèbvre
aux Polonais à Issoudun
à l'occasion du Millénaire de la Pologne)

(suite et fin)

Chez nous, vous jouissez de la liberté religieuse et pouvez largement en profiter. Il suffit de le vouloir. Ah ! comme vous seriez coupables vis à vis de vos frères qui doivent résister et lutter pour proclamer leur foi, en vivre et en faire vivre leurs enfants; comme vous seriez coupables, si vous, qui ne connaissez pas les mêmes difficultés ni les mêmes obstacles, n'aviez pas à coeur de manifester votre croyance pour en vivre de plus en plus intensément, fallut-il, pour cela, réagir fortement contre

une atmosphère étouffante d'indifférence religieuse.

Dans cette France qui naquit au baptistère de Reims avec l'entrée de Clovis et des siens dans l'Eglise; dans cette France qui, de tout temps, fut unie à votre pays par les liens d'une indestructible amitié; dans cette France qui est heureuse de vous accueillir et qui vous aime, ne laissez rien se perdre des richesses surnaturelles que vous portez en vous. Bien au contraire, aidés par la Mission Polonaise, par votre cher aumônier, le Père Christophe à qui je suis heureux d'exprimer



ici ma vive reconnaissance, et par tous les prêtres qui se dévouent autour de vous, appliquez-vous à toujours vous pénétrer davantage de l'esprit de l'Evangile, afin de vivre plus profondément de Jésus-Christ, votre Rédempteur, votre Sauveur, votre Seigneur et votre honneur. Ainsi, dans cette masse humaine où vous êtes plongés, vous serez le ferment vivant qui soulève la pâte et lui communique la Divine saveur et la bonne odeur de Jésus-Christ. Dans cette France qui vous donne de tout coeur son amitié, vous témoignerez devant tous de la fidélité de la Pologne à sa vocation chrétienne et vous enrichirez de vos meilleurs trésors les âmes de vos frères de chez nous. L'Eglise de France compte sur vous et vous en sera reconnaissante.

Et maintenant, avant de nous unir encore quelques instants dans la prière, sous le regard de la Vierge Marie, pour remercier Dieu de tout ce qu'Il a fait pour la Pologne au cours de ce millénaire et Lui demander de la combler plus que jamais de ses bénédictions et de ses grâces, nous allons nous tourner, par la pensée, vers l'Eglise de Pologne, pour l'assurer de nos prières et lui adresser nos vœux fervents.

Comme nous ne pouvons guère espérer atteindre le vénéré Cardinal Primat de Pologne, c'est à son Délégué pour l'émigration Polonaise, Son Excellence Monseigneur Rubin, résidant à Rome que nous exprimons nos sentiments.

Akurat przed miesiącem w pięknej sali Ciné-Lux w Belgii odbył się wielki festiwal kulturalny młodzieży polskiej w Belgii. Patronat nad festiwalem sprawował ks. Biskup Guy van Zuylen, ordynariusz Liège. W artystycznej części programu festiwalowego wzięły udział zespoły KSMP z Charleroi, Limburgii, Mons i Liège.

*Poniżej kilka migawek fotograficznych z festiwalu.
(Foto: Chwaliszewski — Liège)*



Druh Henryk Krauze z Liège otwiera festiwal.



Przemawia prezeska Związków KSMP na Belgii

Festiwal KSMP

W

Liège



Tańczy młodzież z Mons.



Zespół KSMP z Liège prezentuje operetkę „Dożynki”.



Dostojni goście, duchowni i świeccy.